

Styczeń 1910.

Lwów—Warszawa.

Rok IV. Nr. I.

HASZACHAR



TREŚĆ NU. I.

JEROZOLIMA - - - - -
PODRÓŻ NADPOWIELTRZNA - - - - -
TAKA SOBIE HISTORYJKA O MO-
TYLKU I JEGO ŻONIE - - - - -
קרן השמש
ŁAMIGŁÓWKA - - - - -
ODP. REDAKCYI - - - - -

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą	($\frac{1}{1}$)	stronę	30—K.
„	($\frac{1}{2}$)	„	15— „
„	($\frac{1}{4}$)	„	7-50 „
„	($\frac{1}{8}$)	„	4— „
„	($\frac{1}{16}$)	„	2— „

Przy zamówieniu inseratu na czas dłuższy od-
powiedni rabat.

DWUTYGODNIK DLA MŁODZIEŻY
i DZIATWY ŻYDOWSKIEJ ***

WYCHODZI WE LWOWIE
2 RAZY W MIESIĄCU.

PRENUMERATA WYNOŚI:

ROCZNIE 3 KOR. 60 HAL.
PÓŁROCZNIE 1 KOR. 90 HAL.
KWARTALNIE 1 KOR.

W KRÓLESTWIE POLSKIM ROCZNIE 2 RUB.
NUMER POJEDYNCZY 20 HAL. 10 KOP.
ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI:

SKARBKOWSKA 3.

W CESARSTWIE ROSYJSKIM i KRÓLESTWIE
POLSKIM:
J. MERECKI, WARSZAWA, ULICA CHMIELNA 49.

*** KONTO CZEKOWE 52810. ***



132813

132873

C. 728137

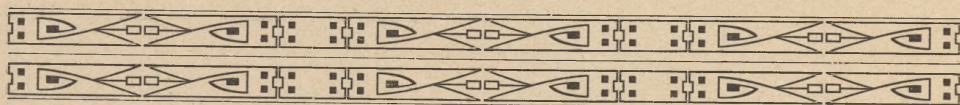


Dwutygodnik „Haszachar“

jest najodpowiedniejszym pismem reklamowym dla wszelkich wyrobów do użytku domowego potrzebnych, zwłaszcza zabawek dla dzieci, środków medycznych i kosmetycznych, dla pensionatów i zakładów naukowych.

Cena jednorazowego ogłoszenia:

*za $\frac{1}{1}$ stronę 30 K., $\frac{1}{2}$ 15 K., $\frac{1}{4}$ 7 K. 50 h., $\frac{1}{8}$ 4 K. $\frac{1}{16}$ 2 K.;
przy zamówieniu ogłoszenia na czas dłuższy odpowiedni rabat.*

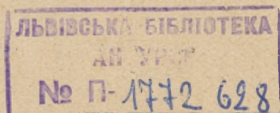
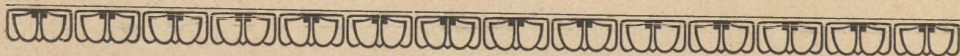


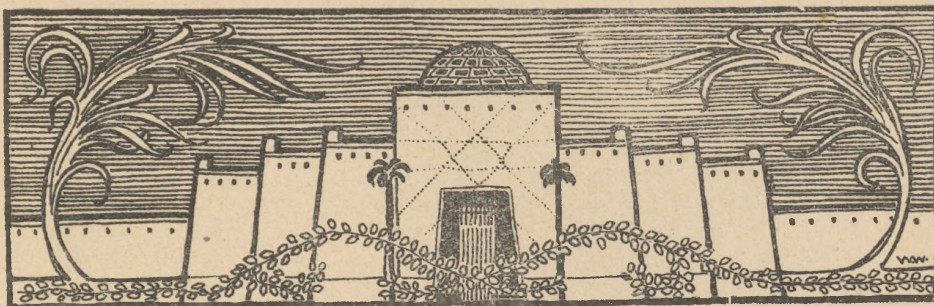
Die Halbmonatschrift „Haschachar“

ist das entsprechendste Inserationsblatt für alle im Hause brauchbaren Erzeugnisse, speziell für Frauen und Kinderartikel medizinische u. kosmetische Heilmittel wie auch für Pensionate und Lehranstalten.

Preise der Inserate:

*Eine Seite 30 K., $\frac{1}{2}$ 15 K., $\frac{1}{4}$ 7 K. 50 h., $\frac{1}{8}$ 4 K., $\frac{1}{16}$ 2 K.
Bei Nachbestellungen ev. jährlichem Abonnement entsprechender Rabatt.*





JEROZOLIMA.

I.

Na kilku wzgórzach gór Judejskich wznosi się stolica starego państwa żydowskiego!

Jerozolima, przed laty wspaniała i wielka, jest dziś przygnębiona i ściśnięta. Jakby z obawy przed nowymi razami, ściśnęła się w wązkie i ciasne uliczki, w których domach mieszka nędza i ubóstwo.

Uliczki tego starego miasta, otoczone są wysokim murem. Kilka wielkich bram stoi cały dzień otworem, a przez nie wchodzi i wychodzi barwny tłum ludzi.

W towarzystwie długoletniego mieszkańca świętego miasta, zaczęłam swą wędrówkę po tym labiryncie wązkich i krętych uliczek.

Z trudem tylko można było wydostać się z pośród tłumu ludzi, zapelniającego te kręte i łamane przejścia. Po lewej i prawej stronie uliczek, siedzą przed drzwiami sklepików właściciele sprzedając najrozmaitsze towary. Rzeczy nowe i stare, artykuły spożywcze i przedmioty do ubrania, owoce i pieczywo, wszystko to tuż obok siebie.

A jak różne są towary tu sprzedawane, tak różnymi są ci sprzedawający. W jednym miejscu ujrzysz samych Żydów,

W uliczce obok — siedzą wyłącznie Turcy. Dalej ciągnie się uliczka z chrześcijańskimi sklepami, tam znowu inna uliczka żydowska. I tak naprzemian siedzą tu grupki, rozmaicie wyglądających ludzi. Ludzi różnych szczepów i różnych narodów. Każda grupka ludzi, inaczej wygląda. Coraz to inne twarze -- odmienne typy — różne stroje! Wspólnem tym wszystkim mieszkańcom starej Jerozolimy, jest nędza i brud. W zniszczonej i wyszarzałej chusteczce z pod której wysunęło się na czoło „szajtel“ (peruka) siedzi w kramiku Żydówka z Galicyi, i głośno zachwala swój towar. W sklepiku obok targują się kobiety, kupujące materiały. Były to Żydówki sfardyjskie, które w pierwszej chwili wzięłam za Arabki, ponieważ ubrane są zupełnie jak kobiety arabskie: w długie czarne zawoje, a twarz mają zasłoniętą gazą. A i Żydzi sfardyjscy zupełnie swym wyglądem przypominają Arabów. Ubrani w długie, jedwabne, kolorowe kaftany, czerwony fez na głowie; w rękach kręcą zwyczajem Arabów, sznur koralu. Przesuwają i obracają bez ustanku te paciorki i nie wypuszczają ich nigdy z rąk.

Inna grupa przedstawia widok bajecznie kolorowy. Są to bogaci Żydzi z Buchary, ubrani w kolorowe aksamitne chałaty obszyte futrem. Idąc coraz dalej uliczkami żydowskiej części starej Jerozolimy, spotkałam znane nam dobrze postacie Żydów w czarnych bekieszach śpieszących do swych zajęć. Obok Żydów ujrysz Turków, Arabów, Greków i t. d. Pełno tu życia i ruchu! głośno i gwaro w około! Bo na ulicy upływa życie ludzi na Wschodzie. Tutaj słysząc nawoływania sprzedających, targowania kupujących i żywe rozmowy w najrozmaitszych językach!

Towarzysz mój wstąpił do poblizkiego sklepu, a ja zostałam przez chwilę sama wśród tej obcej masy ludzi. Oparta o ścianę jednego z domów, patrzyłam na barwny obraz przedemną. Z zaciekawieniem patrzyłam na postacie odziane w długie barwne szaty, z pod kolorowych turbanów, wyglądały ich twarze o ciemnej, brązowej skórze.

W tem stanął przedemną mały chłopczyk i przemówi

w języku arabskim. Nie rozumiejąc ani słowa, uśmiechnęłam się do niego i starałam się na migi dać mu do zrozumienia, że go nie rozumiem. Mały czarny chłopczyk nie odstępował; zdjął z pleców małą skrzyneczkę, postawił ją na ziemi, powyjmował szczotki i smarowidła do bucików. Przysiadł na ziemi, podniósł swe czarne oczy, patrzył na mnie i oczyma zdawał się pytać czy go wreszcie rozumiem. Zrozumiałam jego prośbę, postawiłam stopę na jego skrzyneczce a uradowany chłopak zaczął szybko czyścić moje zaprószone obuwie. W takiej to pozycji zastał mnie mój towarzysz. W mgnieniu oka skończył mały żydowski chłopczyk jemenicki czyszczenie mych bucików. Mogłam więc rozpocząć dalszą wędrówkę po starej Jerozolimie.

Obok świątyń żydowskich stoją tu tureckie i arabskie meczety! Nie daleko od nich wznosi się Golgota, a na niej kościół św. Grobu. Musieliśmy przejść długą, wąską ulicą, aby dojść do tej chrześcijańskiej części. Ulica ta zwaną jest „*via aolorosa*“, (droga cierpień). Na rozmaitych kamieniach tej ulicy, zaznaczone są krzyżami lub innymi znakami miejsca, w których miał się Chrystus zatrzymywać dla odpoczynku, gdy ostatni raz wtedy szedł, niosąc na plecach swój krzyż na Golgotę.

Skręciliśmy następną uliczką w bok i zaczęliśmy schodzić po stopniowo w dół opadającej ulicy żydowskiej. Doszliśmy do stóp góry Moriah. Na szczycie jej, na miejscu na którym stała ongiś wielka świątynia nasza, stoi dziś meczet Omara. Mahometanie opanowali to wzgórze i zabronili dostępu innowiercom. I dlatego Żydzi, nie mają dziś przystępu do najświętszego dla nas miejsca. Musimy zostać u stóp góry!

Przez znajomego Araba uzyskałam pozwolenie wejścia do meczetu Omara, na wzgórzu Moriah. Oglądałam dokładnie cały ten plac, wszystkie nowe budowle i resztki dawnych wspaniałości. Lecz tylko niestety jednostkom udaje się zobaczyć to wszystko, co dziś stoi na tym wzgórzu. Dla całej masy ludności żydowskiej przystęp zamknięty. Może ona dojść ledynie, do pozostałej reszty muru świątyni Salomona i ani kroku dalej! I zdaje się jak gdyby ta po dziś dzień jeszcze stoją-

ca, 18 metrów wysoka, a 48 m. długa ściana, — umyślnie przez wrogów naszych pozostawioną została na znak granicy. Dotąd i ani kroku dalej.

Przy tej „ścianie żalu i płaczu“, zastałam modlących się Żydów i Żydówki. Przez cały dzień stoją tu i głośno się modlą. Chcieliby swymi głośnymi narzekaniami wzruszyć, karzącego ich tak srogo Boga, a łzami swymi zmiękczyć te wielkie kamienie i zmusić je do runięcia.

Wiecznie modlącym się w tym miejscu Żydom, towarzyszy stale niezliczona gromada żebraków i ułomnych, którzy głośnymi prośbami starają się wzbudzić u przechodnia litość, a co za tem idzie — otrzymać jałmużnę.

Po wieczornej modlitwie, rozchodzą się wszyscy do domów, by nazajutrz powrócić i na nowo rozpocząć modły i błagania.

Za przykładem rozmodlonego ludu udałam się i ja do swego domu, by nazajutrz na nowo rozpocząć wędrówkę po ulicach świętego miasta.

II.

Słońce stało już wysoko na niebie gdy wyszłam nazajutrz na miasto. Tymrazem zostałam poza murami starego miasta i jęłam przypatrywać się jego nowej, obecnie powstającej dzielnicy. Znowu tysiąc różnorodności obok siebie. Każdy naród, chciałby to święte miasto sobie przywłaszczyć! Każdy kościół chciałby mieć w swych rękach tę kolebkę wszystkich religii! Dlatego też przedstawia się to nowe miasto, jak gdyby złożone z rozmaitych poszczególnych gmin. Gminy zaś te tak są różne, że o współżyciu między nimi, mowy niema. Przeciwnie! Jedne drugim wrogo są usposobione.

Tuż obok gminy amerykańskich misjonarzy, wznosi się cerkiew rosyjska. W około niej stoją olbrzymie domy dla pielgrzymów. Nie ma żadnej różnicy między przed chwilą widzianą gminą rosyjską i tą ostatnią! Niczem się na zewnątrz nie różnią. Różnymi są tylko właściciele. Tu, w tej drugiej części panami są Niemcy. I tak ciągle dalej, coraz inne narody tworzą w tym mieście malenkie osady. Idąc dalej widziałam osadę Francuzów;

dalej mieszkają Grecy, za nimi Ormianie, jeszcze dalej Włosi, Persowie, Anglicy i t. d. Osady tak różnych ludów, tu w tem jednym mieście, wywierają dziwne wrażenie. Zdaje się jak gdyby każdy z tych narodów był zabrał jedno z miasteczek swego rodzinnego kraju i zaniósł je do świętego miasta, by je złożyć Bogu w ofierze. Bo skąd? z jakiej racji przychodzą tam ci wszyscy, którzy w swych ojczyznach w Europie, Afryce i t. mają dla siebie dość miejsca? Dlaczego wtłaczają się w to stare miasto żydowskie? Czemu zabierają miejsca należne Żydom? Czy czynią to z zawiści? Może zazdroszczą Żydom tego pięknego biblijnego miasta?

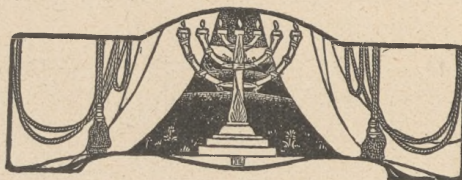
Takie myśli nasuwały mi się gdy widziałam co kilka kroków coraz to nowe osady obcych ludów. Wreszcie doszłam i do żydowskiej części nowej Jerozolimy.

Nie tworzy ona jedności. Z rozmaitych stron przybyli Żydzi, żyją tu obok siebie, lecz nie ze sobą. Każda grupa Żydów ma swoją odrębną gminę, bożnicę, szkołę i t. p. stosownie do bogactwa gminy, jest jej zewnętrzny wygląd rozmaity. W jednej części są ulicy ciasne i brudne, domki małe i biedne; mieszkańcy, to Żydzi przybyli z Galicyi. Opodal dzielnica bardziej czysta i zamożniejsza, to domy Żydów z Węgier. W innej znowu stronie nowego miasta, dzielnica biednych Jemenitów (Żydów przybyłych z połudn. Arabii.) W niejakiem oddaleniu mieszkają Żydzi z Buchary (Persya). Są to przeważnie bogacze, którzy zbudowali sobie tu ładne domki i założyli piękne ogrody, tak, że ta część miasta, wygląda jak wieki ogród, porzecinany czystymi, szerokimi ulicami, a w ogrodach tych, stoją ładne wille bogaczy.

w tej nowej części miasta, posiadają Żydzi wszystkie swe szkoły. Są tu szkoły, szkoły ludowe, szkoły średnie i hebrejskie gimnazjum. Ponieważ jednak pobyt mój w Jerozolimie przypadał na czas feryi świątecznych, na Pessach, nie mogłam tych szkół obejrzeć. Do jednej tylko żydowskiej szkoły, mogłam się wówczas dostać i ją dokładnie obejrzeć. Szkoła ta jest szkołą przemysłowo-artystystyczną; nazwa jej „Bezalel“. Tu wyrabiają dywany i naczynia miedziane. Ze srebra robią filigra-

nowe ozdoby, z drzewa ramy do obrazów i ozdobne puleczki wysadzone perłową masą. W innym oddziale uczą wyplatania koszy i mebli ogrodowych. Wszystko to wyrabiają wyłącznie Żydzi, starsi i młodszy a nawet idzieci. Zdolni uczniowie tworzą wzory podług których młode dziewczątka robią dywany.

Dokończenia nastąpi.



PODRÓŻ NADPOWIETRZNA.

„Gdybym miał skrzydła, jak ptak bym uleciał, ku niebu, tam kędy białe obłoczki chadzają, gdzie gwiazdy złote jaśnieją“. Takie pragnienia i myśli nieraz się rodziły w umysłach ludzi, kiedy spoglądali na jasny lazur nieba, nad nimi się rozciągający, gdy widzieli gwiazdy złociste, na niebios sklepieniu rozsiane. Podania starożytne wskazują, że przed wielu setkami lat marzyli ludzie o tem, by podobnie jak ptaki mogli się wznosić ku niebu i stamtąd spoglądać na ziemię, na której się zrodzili. Starodawne podanie głosi, że magowie perscy zbudowali dla króla swego „krzesło latające“, unoszone w powietrzu przez cztery orły, do czterech nóg krzesła przywiązane!

Minos król Krety, zawezwał do siebie uczonego mechanika i budowniczego Dedala, A ponieważ ogromnie się podobał Minosowi, oświadczył król Dedalowi: „Odtąd aż pod koniec życia twego

przy mnie pozostaniesz. Dedal więc widząc, że król dobrowolnie nie dozwolił mu się oddalić, postanowił próbować ucieczki. O tych zamysłach Dedala dowiedział się atoli król i nakazał służbie swojej strzedz pilnie Dedala i nie pozwalać mu zbyt oddalać się od pałacu. Wówczas to Dedal sporządził dla siebie i syna swego Ikarą skrzydła.

Skonstruował zaś skrzydła w ten sposób: zebrał pióra ptasie, związał je razem nadto zlepił woskiem, nadając im kształt skrzydeł ptasich. Następnie przymocował je do ramion swoich i syna, poczem poruszając skrzydłami unieśli się ponad ziemię. A Kreteńczycy, widząc Dedala i Ikarę żeglujących w powietrzu, w zdumieniu i uwielbieniu szeptali: bogów widzieliśmy ze ziemi ku niebu wstępujących.

Podróż odbywała się szczęśliwie, w duchu cieszyli się podróżnicy, że wkrótce ujrzą swoją ojczyznę. Synu mój — napominał Dedal Ikarę — nie lataj zbyt nisko, byś skrzydeł w morzu nie umaczał, ani też nie wzbijaj za zbyt wysoko, by słońce nie stopiło wosku, byś nie utonął. Lecz Ikar nie zważał na przestrogi ojca swego, i zapragnął wznieść się wysoko aż do słońca, wysyłającego światło i ciepło. by mu się lepiej przyjrzeć. Lecz gdy zbyt zbliżył się do słońca pod działaniem promieni stopniał wosk, Ikar wpadł do morza i zginął w nurtach jego. I stąd zwie się to morze aż po dzień dzisiejszy morzem Ikaryjskim.

— — — — —

Pierwszego węża latającego skonstruowano przed 2298 laty. Archit, uczeń filozofa Pitagorasa był tym pierwszym, który sporządził węża latającego. W jednym z pism starożytnych znaleziono zapisek, że Archit sporządził ptaka drewnianego, który wzniósł się nad ziemią, lecz po krótkiej podróży spadł z powrotem na ziemię. Wszelkie późniejsze zabiegi, by jeszcze raz go zmusić do wzlotu spełzły na niczem. Dużo setek lat przeszło, aż w roku 1686 mnich Franciszek Lwana ogłosił, że potrafi zbudować okręt nadpowietrzny, a gdy go zapytano, w jaki sposób to zrobi, odpowiedział: Wezmę czołno i umocuję je do czterech kul mosiężnych, wydętych, z których wnętrza wypompowano powietrze. Zapytano go wówczas: jaką korzyść będziesz miał z tego, że wypompujesz po-

wietrze? Na to ino odpowiedział mnich: Wiedzie, że *powietrze ma pewien oznaczony ciężar, więc jeśli z kul wypompujemy powietrze* wówczas one się staną lżejsze od powietrza, otaczającego je dokoła i wzniosą się w górę. Słusznie — odpowiedział mu ktoś na to — ale dlaczego nie zwróciłeś uwagi na to, że powietrze ciężarem swym wywierać będzie nacisk na balony i nie pozwoli im wznieść się w górę. Mnich zaś, uznając słuszość tych słów, umilkł. Lecz myśl podana przez mnicha o wypompowaniu powietrza z naczyń, myśl ta nie dała spokoju wielu współczesnym uczonym, którzy poczęli nad tem przemyślać, jakby to dojść na podstawie doświadczenia mnicha do upragnionego celu. I odtąd poczęli rozmaici ludzie budować rozmaite przyrządy latające.

W tych to czasach żył w Brazylii mąż jeden imieniem *Bartolomeo Lourenço de Gusman*. Człowiek ten całe swoje życie poświęcił skonstruowaniu statku nadpowietrznego. Z wikliny wypłótł kosz, w którym wszelkie otworki i szpary szczelnie pozatykał, u spodu zaś umieścił ogromne palenisko, pełne ognia. W dniu wzlotu w miejscu, z którego Gusman miał się wznieść, zebrali się król ze swoją świtą i uczeni, by się przypatrzeć próbie. Kronikarze współcześni opowiadają, iż Gusman stanął w koszu, a za chwilę, gdy w palenisku powstał żywszy ogień, wzniosł się w górę, w przytomności króla i książąt. Widok był wspaniały, lecz niedługo cieszyli się nim obecni, bo w krótkce balon uderzył o róg pałacu i biedny aeronauta wypadł z łódki na ziemię.

Gusman który odtąd zdobył sobie tytuł „latającego człowieka“, dalszych prób nie mógł czynić gdyż duchowienstwo ówczesne prześladowało go z tego powodu i wszelkimi siłami starało się przeszkadzać mu. Lecz umysł ludzki dalej pracował w tym kierunku. Na coraz to nowe wpadano pomysły, ale żaden z nich nie prowadził do pożądanego celu, gdyż coraz to nowe rodziły się i przeszkody. I dopiero odkrycie Priestleya, który pierwszy wykazał istnienie pierwiastka wodoru (H), opisanego później co do swoich własności przez Cavendisha, pierwiastka 14 razy lżejszego od powietrza, posunęło sprawę znacznie naprzód. Wtedy to jeden z uczonych miał się wyrazić: Mojem zdaniem, — pęcherze pławne, wypełnione wodorem, ponieważ będą 14 razy lżejsze od powietrza, unosić się będą w powietrzu.

(C. d. n.)



Taka sobie historyjka o motylku i jego żonie.

Napisał *Rydugdn Karpi!*

Teraz opowiem wam nową historyjkę o Salomonie, synu Dawida, królu Izraela.

Opowiadano już o nim trzystapięćdziesiąt historyjek, ale ta moja jest, jak powiedziałem, zupełnie nowa. A więc posłuchajcie.

Salomon był największym mędrce^m świata. On rozumiał mowę zwierząt i ptasząt, mowę drzew i traw, mowę obłoków i fal wód. A jego żona Balkith była mądrą, prawie jak on.

Salomon był największym królem; był wielkim w swych rządach i w swej potędze. Na palcu prawej ręki nosił król pierścień, a gdy nim raz w około palca obrócił, tysiące duchów przybywało z czterech stron świata, by słuchać jego rozkazów. A gdy swym pierścieniem trzy razy w około palca obrócił — przybywał sam dyabeł, by opowiedzieć królowi o tem, co się dzieje we wszystkich trzech światach: na wysokościach, w głębi ziemi i między ludźmi.

Mimo tego Salomon nie był dumny. Rzadko bardzo okazywał swą siłę, władzę i wielkość. A gdy to czasem uczynił,

żałował potem bardzo. I tak, na przykład, pewnego razu chciał król Salomon nakarmić i nasycić wszystkie zwierzęta całego świata. Cały rok pracowało setki tysięcy ludzi nad przygotowaniem chleba i mięsa, ryb i innych potraw do tej wspaniałej uczty. Gdy wreszcie ukończono przygotowania — wypłynął z głębokości wód potwór. Otworzył swą paszczę raz jeden i połknął jedną trzecią, otworzył paszczę po raz drugi i połknął znowu jedną trzecią, otworzył swą paszczę po raz trzeci — i nie pozostał nawet najmniejszy znak z tych wszystkich przygotowanych potraw. Wszystkie worki, skrzynie i paki w których leżały potrawy zniknęły... wszystko to połknął ów potwór.

— „Kim jesteś?“ — zapytał Salomon.

— „Panie! królu mój!“ — odpowiedział potwór — „trzydzieści tysięcy braci i sióstr moich żyje w głębi wód; ja jestem najmłodszy. Gdyśmy usłyszeli, że ty królu, chcesz nasycić wszystkie zwierzęta, powiedzieli mi bracia; idź mały i spytaj, o której godzinie będzie ta wspaniała uczta...“:

— „biada!“ odrzekł Salomon: „oto ty sam zjadłeś wszystko, co przygotowałem dla wszystkich zwierząt świata“.

— „O królu!“ — rzekł potwór; — „i to ty zwiesz ucztą dla wszystkich istot świata? tam w miejscu, w którym ja żyję, jadłem przekąski dwa razy większe od tego wszystkiego“...

Upadł król Salomon twarzą na ziemię i rzekł: „Chciałem pochwalić się i okazać mą wielkość i bogactwo; przyszedł jeden tylko potwór i zawstydził mnie. Niech więc to zdarzenie będzie mi nauką na przyszłość“.

Całe to dotychczasowe moje bajanie — kochani moi — było tylko wstępem do mej właściwej historyjki. Dopiero teraz zacznę ją wam opowiadać; posłuchajcie i uważajcie pilnie — bo już zaczynam:

Salomon miał bardzo dużo żon. Wszystkie mieszkały w pałacu ze srebra, który stał w przepięknym ogrodzie. Między żonami króla było wiele Amonitek, Sydonitek, Moabitek i Egipcyanek, które służyły swym srebrnym i złotym bożkom. Z tego powodu przychodziło do kłótni między Żydówkami, a temi kobietami; a gdy kłótnia między nimi nie ustawała, zwracały się

wszystkie ku Salomonowi. I tylko Balkith, jego najmędrsza żona, nie kłóciła się z niemi nigdy. Czemś niezrozumiałem było dla niej postępowanie króla Salomona, który podczas scen kłótni oddalał się z domu i szedł w najdalszy kącik ogrodu, by tam ukryć się przed krzyczącemi i kłócącemi się żonami. Przecież mógł król obrócić tylko swój pierścień na palcu i przywołać duchy i im rozkazać, by przemieniły jego żony w ośły lub psy. Tak myślała Balkith; ale wy wiecie już przecież, że Salomon był bardzo ostrożny w okazywaniu swego panowania i swej siły. Dlatego też, gdy krzyki i kłótnie kobiet przemieniały w piekło jego piękny zamek, uciekał król do najdalszego kącika ogrodu i tam siedząc, przeklinał dzień swych narodzin.

Zdarzyło się raz jednego, iż kłótnie żon króla trwały, przez trzy tygodnie bez przerwy. Siedział więc król w ogrodzie w cieniu drzew pomarańczowych i przyszła żona jego Balkith, by go pocieszyć.

— „Usłuchać chciej mej rady“ — rzekła Balkith — „przywołaj teraz dyabła, a ustąpią kłótnie“.

— „Nie Balkith, nie uczynię tego;“ — odrzekł Salomon; „razu jednego chciałem już okazać mą siłę i mą moc, zjawił się jednak jakiś potwór i zawstydził mnie. No a cóż dopiero teraz! Gdy mi przyjdzie okazać mą siłę i mą moc wobec mych żon czeka mię wstyd jeszcze większy“.

— „Jeśli tak — więc co zrobić zamierzasz?“.

— „Znosić będę w spokoju i milczeniu te cierpienia“; — i Salomon oddalił się z pałacu jeszcze bardziej. W najdalszym kącie swego ogrodu spostrzegł król piękne i wysokie drzewo, o szerokich i rozłożystych gałęziach. Usiadł w jego cieniu, by odpocząć; a Balkith, żona jego, ukryła się za drzewem, by zobaczyć, co też uczyni król Salomon.

W tej samej chwili nadleciały dwa kłócące się motylki i usiadły na drzewie. Król Salomon zaczął przysłuchiwać się ich rozmowie. I usłyszał, jak jeden motylek mówił do drugiego: — „Jeżeli jeszcze raz rozżłościsz mnie, tupnę nogą — a ziemia się otworzy i pochłonie pałac króla wraz z pięknym ogrodem. Przestrzegam cię!“.

Słuchał król uważnie, co motylek mówił i zapomniał w tej chwili zupełnie o owych kłócących się w pałacu żonach. A gdy ostatnie słowa groźby wypowiedział był motylek — roześmiał się król głośnym śmiechem aż drzewo zadrżało. Potem podniósł palec do góry i rzekł do motyla: „Zstąp tu do mnie, mój mały luczki!“.

Szybko zleciał motylek w dół i usiadł na palcu króla, a król zaczął do niego mówić bardzo cichutko, prawie szepem: — „Posłuchaj, mój maleńki! — wiesz przecież o tem dobrze i jesteś o tem przekonany, że gdybyś nawet tysiąc razy tupnął nóżką, nie zegniesz choćby tej delikatniutkiej trawki... Pocóż więc mówisz o rzeczach niemożliwych? — czyż nie jest ten drugi motylek twą żoną?“.

Popatrzył motylek głęboko w oczy króla, które błyszczały jak gwiazdy na niebie. Uspokoił się i śmiało mówić zaczął; — „Tak, wielki królu! ten drugi motylek to moja żona; a ty wiesz przecież co to znaczy zła żona?!...“

— „Oj wiem, mój kochany!“.

— „Chcę“ — mówił dalej motylek — „by mnie nie zaprzestała cenić, by mnie nie poniżała i nie obrzydzała życia. Cały ranek kłóciła się ze mną i dlatego powiedziałem jej te słowa, by ją wreszcie uspokoić“.

— „Oby Bóg dopomógł, aby twe słowa dały Ci spokój ducha“, rzekł Salomon; „teraz powróć do twej żony, a ja będę słuchał, co jej powiesz“.

I polecił motylek do swej żony i stanął obok niej:

— „Co król powiedział?“ — zapytała cała drżąca ze strachu: „czy słyszał naszą rozmowę?“.

— „Słyszał i zwrócił na nią uwagę“.

— „I co ci powiedział? — prędko odpowiedź!“.

— „Hm! — zaczął motyl dumnie: „Król bardzo się przestraszył... a to bardzo zrozumiałe. — Wybudowanie precudnego pałacu kosztowało przecież tyle pracy... tyle czasu... i dużo pieniędzy wydano... a w tem ja... ja chcę nagle zniszczyć wszystko jednym tupnięciem nogi. I dlatego, kochanie moje, błagał mnie Salomon: „Proszę cię, kochany motylku

zlituj się, uchron mą pracę i nie niszcz jej“, — a ja przyrzekłem królowi.

— „O przenajświętszy Boże!“ — wykrzyknęła żona motylka i umilkła jak kamień.

— Słyszał król Salomon tę rozmowę i głośno się roześmiał; i śmiał się tak serdecznie, aż łzy stanęły mu w oczach. A Balkith, która stała przez ten cały czas ukryta między krzakami róż i także słyszała rozmowę motyla, podniosła palce do góry i cicho zawołała do żony motylka: „Zstąp tu do mnie, moja maluczka!“

Żona motylka usłyszała prośbę Balkitha zleciała w dół i usiadła na jej palcu.

— „Posłuchaj mnie, śliczoto! — szepnęła Balkith do żony motyla: — „powiedz mi ty, czy wierzysz we wszystko, co ci twój mąż mówi?...“

Popatrzyła żona motyla w oczy Balkithy, które błyszczały jak gwiazdy w nocy; uspokoiła się i śmiało mówić zaczęła: — „Miłościwa królowo! — przecież Ty znasz mężczyzn i wiesz, jakimi oni są!“.

— „Wiem dobrze, siostrzyco! — odpowiedziała Balkith.

— „Mężczyźni są skłonni do kłótni“; — rzekła żona motylka — o najdrobniejszą rzecz między drobiazgami, wszczynają kłótnię. I mąż mój, jest jednym z tych. W jego słowa nie wierzę, bo były wypowiedziane w złości. Jutro, on sam zapomni o tem, co dziś powiedział!“.

— „Prawdę rzekłaś, siostro! — a teraz radzę Ci“ — mówiła dalej Balkith: — „ukarż go raz i drugi raz, kiedykolwiek usłyszysz go, chełpnącego się swą siłą. A zaprzestanie mówić kłamstwa!“.

I poleciała żona motylka do swego męża i stanęła obok niego. Zaledwie minęło chwil kilka, wszczęła się między nimi kłótnia, jeszcze większa od pierwszej.

— „Przypomnij sobie!“ — krzyczał motylek ze złości: — „co się stanie, gdy tylko nogą tupnę!“.

— „Szczycisz się kłamstwem!“ — krzyczała żona ani słowa prawdy nie ma w tem wszystkim, coś powiedział. Przeciwnie! Spróbuj zaraz i tupnij nogą natychmiast!“.

(Dok. nastąpi)

קֶרֶן הַשֶּׁמֶשׁ*

(אגדה).

הַגֶּשֶׁם יָרַד בְּשִׁבְעוֹת הָאֲחֵרוֹנִים בְּלִי הָרֶף, וּפְתָאם נָבַר
הַקֶּר מְאֹד, וּבִין לַיְלָה נִקְפְּאוּ הַמַּיִם בַּצְּנוּרוֹת אֲשֶׁר בְּצִדֵי
הָרְחוֹב וַיִּכְסּוּ בְּשִׁכְבַת קֶרֶח עָבָה. הַשָּׁמַיִם מְכַסִּים בַּעֲנָנִים
כְּבָדִים שְׁחוּרִים, וְאַחֲרֵי כֵן הִחֲלוּ רִכְבוֹת אֱלֹפֵי רְסִיסֵי שֶׁלֹג
הַתְּעוּפָה בְּאֵזֶר. אֲנָשִׁים רַבִּים עָבְדוּ כָּל הַיָּמִים לַפְּנוֹת אֶת
הַשֶּׁלֹג מִן הָרְחוֹבוֹת; אֵךְ הַשֶּׁלֹג הָרַב, אֲשֶׁר נִשְׁאָר עַל גִּגּוֹת
הַבָּתִּים, הֻזְכֵּר אֶת הָעוֹבֵר בְּרְחוֹב, כִּי הַחוּרָף יִשְׁלֹט בָּאָרֶץ
בְּכָל תְּקֵפוֹ וְכִי עֹבֵר חֲלָף תִּקְוֶץ וְאֵין עוֹד זָכָר לוֹ.

אַחֲרֵי יָמִים אֲחֵרִים הָדַל הַשֶּׁלֹג מִרְדֵּת וּפְנֵי הַשָּׁמַיִם
טִהְרָו מֵעַט. וּפְתָאם נִרְאוּ גַם פְּנֵי הַשֶּׁמֶשׁ הַמְּבִיט לָאָרֶץ מִקְצֵה
הַשָּׁמַיִם. אָבֵל גַּם עַל פְּנֵי נִרְאוּ אוֹתוֹת הַחוּרָף, כִּי אֲדָמוֹ מְאֹד
כָּאֵנוּ אֲחוֹתוֹ צָנְהָ (אגדה) מְרַב קֶר.

וּבִאֲמַת הַתְּקֵרֶר הַשֶּׁמֶשׁ הַפֶּעַם, כִּי כָּל הַזְּמַן הָיָה בָּאָרֶץ
אֶחָת רְחוֹקָה, בָּאָרֶץ טוֹבָה וְנַעִימָה, אֲשֶׁר לֹא בְּחֶפֶץ לֵב
יַעֲזֹבָנָה; וּבִדְרֹךְ הָרְחוֹקָה הַזֹּאת הַתְּקֵרֶר וְנִזְיֵלָה חֻזָּקָה תִּקְפָּתוּ.
וְאַחַת מִקֶּרְנֵי הַשֶּׁמֶשׁ יִרְדֶּה מִמְּרוֹמִים, וְתִתְּנֶנּוּב אֶל חֲדָרָנוּ
וְתִדְבֵּר אֵלֵינוּ בְּלִשׁוֹן-אוֹרָה בְּדְבָרִים הָאֵלֶּה: „דַּעוּ לָכֶם, בְּנֵי
הַחֲבִיבִים, כִּי אֵךְ מֵאֲשֶׁר אֶהְבַּתְכֶם בְּאֵתִי הַפֶּעַם לְשִׁמְחַתְכֶם
מֵעַט, כִּי לְאֲנָשִׁים הָרָעִים הַמְּצִיקִים לְעֵנִיִּים וּלְנִדְבָאִים

(*) עַל פִּי לֵיָה.

(*) הַתְּקֵרֶר.

וְהִרְוָצִים אֶת הַחֲלָשִׁים לֹא אֶחָפֶז לְהֹאִיר מְאוּרֵי, אֶךְ אֶתְכֶם
אֲנִי אוֹהֶבֶת וְאָבֵא לְחַנּוּד לָכֶם, כִּי לֹא עֲזַבְתִּיכֶם וְכִי שׁוֹב אֲשׁוּב
עוֹד אֵלֵיכֶם. אֲנִכִּי הִלַכְתִּי יֵן הָאָרֶץ הַקָּרָה וְהַקָּשָׁה הַזֹּאת.
כִּי לֹא זֹכֵל לְרֹאוֹת בְּרָעָה אֲשֶׁר תִּמְצָאֲכֶם פֶּה, אוֹלֵי אַתֶּם,
יְלָדִים טוֹבִים וְחַבִּיבִים, תִּתְאַמְצוּ נָא לָבֵא לְשִׁבְתְּ בְּאָרֶץ
הַטּוֹבָה הַזֹּאת, בְּמָקוֹם אֲשֶׁר הָאֹר מְאִיר כָּל הַיָּמִים, בְּמָקוֹם
אֲשֶׁר תִּמְצְאוּ לָכֶם בֵּית מְעוֹן עוֹלָמִים.
וְקִרְדֵּי־הַשֶּׁמֶשׁ חֲפָצָה לְסַפֵּר לָנוּ עוֹד, אֶךְ פֶּתֶאם בָּא עַב
בְּבֶד וַיָּבֵא אֶת פְּנֵי הַשֶּׁמֶשׁ כְּמוֹ בַצֵּעִיף, וְקִרְדֵּי הָאֹר בְּרָחָה
וְתַעֲלֵם מֵעֵינָיו, וּבְשׁוֹבָה עוֹד פַּעַם אֵלָינוּ אֶקְשִׁיב לְדַבְרֶיהָ
וְאֶסְפָּרם לָכֶם.

אֲבִי אֶסְפָּר.



Łamigłówka zgłoskowa.

Nadesłał N. Pachtmann z Drohobycza.

Be — am — wa — rom — di — non — el
de — du — cha — ra — da — hu — nin

Z tych zgłosek utwżyć 5 wyrazów, których znaczenie jest następujące :

- 1) Sędzia żydowski — kobieta
- 2) Najstarszy syn Dawida,
- 3) Kolonia żydowska w Palestynie,
- 4) Pokolenie żydowskie,
- 5) Znaczenie hebrajskie południa.

Początkowe litery tych wyrazów, czytane z góry na dół utworzą nazwę króla żydowskiego a końcowe litery z dołu do góry dadzą nazwisko żywności Żydów na pustyni.



OPOWIEDZI REDAKCYI:

N. Bir. Nowelki nie umieścimy. Bliższe szczegóły w liście.

Anna C. Roczniki „Haszacharu“ wysłała nasza administracja.

Ol. B. Tymczasem ucz się pilnie historii z podręcznika przez nas poleconego.

H. Ludl. Marki otrzymaliśmy i dziękujemy Ci bardzo.

Szymon F. Spodziewamy się, że niezaniechasz pracy w „Kółku“.

Aleksander S. Wierszyk nie nadaje się.

Mina H. Czy i siostra się uczy po hebrajsku? List Twój świadczy o dużym postępie.

Id. G. Dlaczego tak krótko?

W. Jak się udała uroczystość Chanukowa?

Ba R. Zagadki chętnie przyjmujemy. Ułóż je sprytnie.

Aniela F. Dlaczego dajesz tak długo czekać na odpowiedź?

Henryś Ü. Życzymy siostrzyczce rychłego wyzdrowienia. Wiadomość ogromnie nas zmartwiła. Zasyłamy Wam serdecznego całusa.

Róża B. „Haszachar“ nigdy się nie gniewa na swoje czytelniczki, piszcie często.

Blanka Bloch. „Haszachar“ wystaliśmy.

Dawid ben Eliezer: Żądane zeszyty zapewne już otrzymałeś. Zagadki w tej formie niestety umieścić nie możemy, przerób jeśli możesz kratki od **h** do **g**

Sara L. Gorlice: Wykaz książek do Waszej biblioteki otrzymasz. Serdeczne pozdrowienie zasyła Ci Haszachar.

Daniel Gutmann: Wiersza kolegi Twego umieścić niestety nie możemy. Tok myśli niejasny, rymy wymuszone, rytm nierówny. Jeśli znajdzie w swej tece coś lepszego, chętnie wydrukujemy.

NA FUNDUSZ PRASOWY „HASZACHARU“ ZŁOŻYLI:

W. P. Drowa. Helena Rosenmanowa ze Stryja 20 Kor,

W. P. Orange'ówna, Lwów 40 h.

„The Ladies Wearing Apparel“

Nowo otwarty pierwszorzędny

M A G A Z Y N

konfekcyi damskiej i dziecinnej

M. Fasta we Lwowie

UL. ŻAGIELNOŃSKA 17.

(obok cukierni p. Surmaczewskiego)

utrzymuje na składzie **GARDEROBĘ DZIECINNĄ**
w największym wyborze, po cenach bajecznie niskich.



Artystyczny zakład rytowniczy

Maksa Glasermana

Lwów Sykstuska 17.

wykonuje gustownie i tanio: stampilie
kauczukowe i metalowe, marki pieczę-
tki, numeratory i stampilie datowe
obcegi do plomb, oraz wszelkie gra-
wury na różnych metalach.

Cenniki bezpłatnie.

Zakład odznaczony medalem rządowym
na wystawie w Jarosławiu w r. 1908.

Upraszamy P. T.
Czytelników by przy
zakupie dawalipier-
wszeństwo firmom a-
nonsującym się w
„Haszacharze i przy
tem powoływali się
na „Haszachar“ jako
na źródło, skąd wia-
domość o danej fir-
mie zaczerpnęli.

Administracya.



HYGIENA DZIECKA.

I. GALICYJSKI SKŁAD ŚRODKÓW
ODŻYWCZYCH i PRZYBORÓW DO
:: PIELĘGNOWANIA NIEMOWLĄT ::
i DZIECI.

LWÓW, Sykstuska 6.

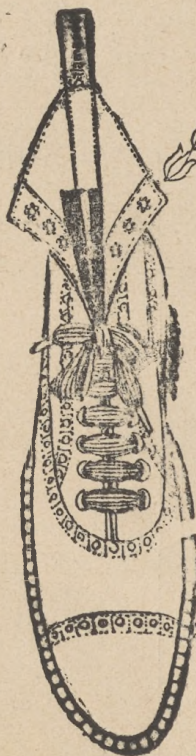
Wyłączny skład na Galicyę Emulzyi
z tranu wątrobianego Dr. Barbera,
polecanej przez lekarzy.
Cenniki darmo i opłatnie.

Zlecenia z prowincyi załatwia się
odwrotnie.

TELEFON No. 1440.

Proszę żądać katalogu!

Proszę żądać katalogu!



3 pojawieniem się marki

Salamandra

*ma każdy sposobność nabyć
najlepsze i najcelniejsze
wyroby w dziale modnego*

obuwia

za ceny znacznie niższe od dotychczasowych.

Ceny jednolite.

*Buciki dla pań i panów K. 12.50
marki „Salamandra” „ 16.50
Salamandra w wykwinie wy-
kończeniu K. 20.50*

Lwów, ulica Karola Ludwika 11.

Wydawca i odpowiesz. redaktor Dr. S. Buchstab
Druk. I. Jaegera Lwów, Pasaż Hausmana 1. 5.